

LISTY DO REDAKCJI

Troki – Warszawa – Cannes

Ostatnie lato było upalne i piękne. Troki przywitały nas ślicznym uśmiechem Oleńki Juchniewiczowej. Od kilku już lat Dom „Karaj Odzachy” jest naszym miejscem postojem. Otoczeni opieką i życzliwością, oboje z Maniusiem czujemy się rzeczywiście „u siebie”, gotowi do dalszego zagłębiania się czy zanurzania w naszą karaimskość. Służy temu udział w szkole prowadzonej przez prof. Ewę Csato-Johanson, a także popołudniowe i wieczorne spotkania z zaprzyjaźnionymi rówieśnikami oraz przedstawicielami młodszych pokoleń. Bardzo się cieszymy i cenimy sobie niezwykle te spotkania, te rozmowy pod namiotami „Kybynlar” czy w altance „Kiubete”, spacer po alejce wzdłuż jeziora Galve, wyprawy na Zamoście czy jeszcze dalej, do „Żweju namai”, gdzie z Aleksandrą i jej synami, Andrzejem i Aleksym, odtwarzamy dawne dzieje rodziny Łopattów i Żarnowskich.

Każdy przyjazd do Trok to radość ze spełnionych marzeń. W dzieciństwie, w czasie wojny Rodzice o szarej godzinie opowiadali mi o Trokach i Wilnie, gdzie się urodziłam, o Dziadkach, Stryjach, Ciotkach i stryjecznym rodzeństwie.

Minęło wiele lat. Od 1989 r. staramy się przyjeżdżać co roku. Wraz z bliskimi nam osobami cieszymy się ich osiągnięciami i sukcesami. Każdego roku przecież zdarza się coś niezwykle pozytywnego w sferze prywatnej. Żorż i Ina Ławrynowiczowie, a także Jurek i Lena Szpakowscy, przeprowadzili się do pięknie odrestaurowanych domów. Żenia Eszwowicz, Seweryna Szpakowska, Artur Liepiochin, Marcin Pilecki dorośli, zdali maturę i rozpoczęli studia. Emilka Firkowicz i Marcin Krupa obronili prace licencjackie, a Wika Juchniewicz uzyskała tytuł magistra.

Tego lata dzięki naszej nieocenionej „Direktrisie”, dr Annie Abkowicz mieliśmy możliwość odbyć kilka wzruszających wycie-

czek. Po pierwsze, z Zosią Abkowicz i jej córkami pojechaliśmy do Landwarowa, zobaczyć, jak wygląda obecnie szkoła, w której Zosia uczyła przez lata przed wyjazdem do Wrocławia. Potem oczywiście turystyczno-shoppingowy tour po Landwarowie i parku zamkowym nad stawem.

Następna wycieczka była już liczniejsza. W kilka samochodów wybraliśmy się pod kierunkiem abajły Szymona Juchniewicza na zwiedzanie Kiorkliu Sała, czy raczej tego, co z niej zostało. I znów na dzisiejszy pejzaż nakładają się opowieści Rodziców o poświęceniu domu Hachana itd., itd. Pięknie opowiada o tej ziemi, od wieków należącej do Karaimów, abajły Szymon, nie skąpiąc własnych wspomnień i przeżyć.

Będąc z wizytą w Wilnie u naszej kuzynki, dr Nadziei Łopatto-Pileckiej zobaczyliśmy „Gęsi z Kiorkliu Sała” namalowane przez B. Egiza. Do Wilna jeździliśmy kilkakrotnie, aby odwiedzić naszą Panią Nauczycielkę, Tamarę Tynfowicz, moją siostrzenicę Kamile i Januszkę Kapłanowskiego czy Aleksandra Wasiliewa. Innym razem zapracowany Jurek Szpakowski zechciał nas podrzucić do Wilna, dzięki czemu nareszcie miałam możliwość odwiedzić panią Kietię Nowicką-Lejbur. Opowiadał mi o niej Olek, mój błąp. brat. Mieszkała blisko domu moich Rodziców przy ul. Szkolnej i kiedy Olek przyjeżdżał z Warszawy na wakacje do Trok, razem biegali, bawili się, byli niemal nierozłączni. Bardzo ją lubił i zawsze o niej pamiętał.

W minionym roku najważniejszym wydarzeniem w Trokach był ingres abajły Hachana, dr Marka Ławrynowicza. Żadna społeczność nie może się rozwijać bez autorytetów. Ufamy, że autorytet abajły Hachana pomoże nam wszystkim w rozwiązywaniu spraw małych i wielkich, problemów trudnych i zawiłych, niejasnych i skomplikowanych, wymagających

nie tylko wiedzy i przygotowania teologicznego, ale także cierpliwości i dobrego serca.

Co roku odkrywamy kolejne karty naszej przeszłości. Jesteśmy bardzo wdzięczni Arturowi Juchniewiczowi, który odnalazł, uporządkował i pokazał nam nagrobek pradziadka Manusia, Jeremiasza Juchniewicza, sekretarza gubernialnego w Wilnie. Był on właścicielem domu przy Gimnazjalnej 8, który dał w posagu swojej jedynaczce, Raisie. Raisa i Józef Łopatto mieli sześcioro dzieci: trzech synów i trzy córki. Najmłodszy syn, urodzony w 1896 r., otrzymał po zmarłym dwa lata wcześniej dziadku imię Jerzy Jeremiasz. I to był ojciec Emanuela Włodzimierza, Manusiem zwanego od dzieciństwa.

Ta kolejna wizyta na Starym cmentarzu w Trokach uświadomiła nam, że konieczne jest spisanie tego, co jeszcze można odczytać, zinwentaryzowanie mogił oraz przeprowadzenie prac konserwatorskich, oczyszczenie pomników, czy – w niektórych wypadkach – ponowne ich ustawienie. Po raz pierwszy byłam z Mamusią na tym cmentarzu w 1958 r. Od tego czasu wiele pomników zniknęło, zostało ukradzionych czy też się rozpadło.

I ślad po nich został tylko w naszej pamięci.

Oba nasze kraje, Polska i Litwa, obchodziły 600-lecie bitwy pod Grunwaldem. Z tej okazji mój kuzyn, syn stryja Awy, Aleksander Zajączkowski, „Puszkinem” zwany nie bez kozery – wydał kolejny tomik wierszy w języku litewskim. Siedem innych jego wierszy umieszczono w zbiorze *Trakuvos literatū kuryba almanachas*. Tenże Aleksander w czasie ostatniego święta Kurban podarował karaimskiej szkole w Trokach imponujący portret Wielkiego Księcia Witolda namalowany przez I.C. Novalskisa w 1982 r.

I ja obchodziłam swoją własną rocznicę. Tylko 70 lat minęło od czasu, gdy na polach pod Stębarkiem, tam gdzie 600 lat wcześniej stały wojska litewskie, tatarskie i być może karaimskie, niemieccy barbarzyńcy założyli obóz, w którym, nie zważając na gwarancje organizacji Czerwonego Krzyża, zamknęli cały transport jadący z Wilna do Warszawy, w tym moją Mamusię z niespełna dziesięcioletnim bratem Olesiem i ze mną 4-miesięczną. Mimo protestów Mamusi wrzucono mnie do beczki z zimną kąpielą dezynfekującą. Niby-lekarz odpowiedział na protesty, że nie obchodzi go, czy zdechnę czy przeżyję. Przeżyłam. Dawali mi tylko 200 gramów mleka na dzień. I to przeżyłam. Mamusia musiała pracować moje tetrowe pieluchy śniegiem i ziemią, i rozwieszać na drutach kolczastych. I to przeżyłam, nie chorując. Jeszcze nie umiałam siedzieć, a już „siedziałam”. Mój brat przebywał na bloku męskim, widywał Mamusię kwadrans przed kolacją. Przed wyjazdem z Wilna Dziadek Jutkiewicz kazał mu przysiąc, że będzie grzeczny i będzie słuchał Mamusi. Olek zdał egzamin. „Dzieckiem w kolebce, kto łeb urwał hydrze...”. A kiedy upadła Francja, przysłano do obozu żołnierzy francuskich, zamieniając go na stalag; dla cywilów nie było już miejsca, więc odwieziono nas na Dworzec Gdański w Warszawie. Jeszcze jedna kontrola i nareszcie dorożką na Brzozową 12, do domu, gdzie stróż pan Uowicz zaalarmował wszystkich

okrzykiem: „Proszę Państwa, cud! Cud! Pani Profesorowa wróciła z Dzieciatkiem!” I tak stałam się dobrą wróżką na okropności wojny i okupacji, która się dopiero zaczynała. Po latach Mamusia mi opowiadała, że gdyby nie ja, to by ją wywieźli z Olkiem na roboty, co spotkało inne młode kobiety i młodych mężczyzn.

Rozpieszczali mnie wszyscy. Luminarze nauki polskiej i panie profesorowe, przyjaciele moich Rodziców i rodzice moich przyjaciół. Przyjaźnie wówczas zawarte przetrwały do dziś. Wracam do Warszawy jak do domu, chociaż dom na Brzozowej jest już inny, a na Sewerynów też wprowadzili się nieznani mi ludzie. Na murze okalającym posesję Spółdzielni Mieszkaniowej Profesorów Uniwersytetu Warszawskiego na Brzozowej 12 czytamy o pełnej poświęcenia bohaterskiej obronie mieszkańców w czasie Powstania w sierpniu 1944 r. Mój Tatuś, Ananiasz Zajączkowski był wtedy „komendantem domu”. Jego nazwisko widnieje na tablicy pamiątkowej wmurowanej w ścianę kolejnego domu profesorskiego na ul. Sewerynów 6, w którym mieszkaliśmy od 1947 roku. Kiedy idę odwiedzić siostrę, zatrzymuję się przed tą tablicą z nazwiskami, z których każde jest mi bliskie. Wracają dawne wspomnienia, głosy, uśmiechy i nawoływania.

Jednak dzisiejsza Warszawa zmienia się bardzo szybko. Przybywa ludzi zupełnie obcych, dlatego tak ważne są spotkania. I tak ostatnie urodziny Ludwika Kobeckiego, czy jego brata Aleksandra w Pruszkowie były doskonałą okazją do podsumowania wrażeń z pobytu w Trokach i złożenia życzeń jubilatowi. Sukcesy Marty, powrót Michała z dalekiej Australii omawialiśmy z entuzjazmem i wzruszeniem. Powiew radości wniosła wizyta Seweryny i Żeni Szpakowskich. Dzień Odkupienia grzechów i w tym roku warszawsko-pruszkowski dżymat świętował w zawsze gościnnym domu Prezesostwa Pileckich na Bemowie. Brakowało nam tylko „Direktrisy”, którą kariera bankowa porwała z powrotem do Wrocławia.

A nas tamże, do miasta, które okazało się tak bardzo gościnne dla Karaimów przybywających po wojnie z odwiecznych siedzib na Kresach, ściągnęło zaproszenie na otwarcie wystawy „Karaj jołary” opracowanej przez Mariolę Abkowicz i Annę Sulimowicz. Wernisaż odbył się pięknie i wzruszająco. Panie opowiadały, zespół „Dostłar” tańczył i śpiewał. Nasi kuzyni, Delano Harwich oraz Patrick Lopato z synami Julienem, Markiem i Mathieu oraz córkami Camille i Laurą przyjechali z Paryża, aby lepiej zrozumieć historię swojej rodziny poprzez ujrzenie jej w szerszym kontekście, co udało się dzięki nowoczesnej formule prezentacji dawnych dokumentów i fotografii. Ci, którzy nie zdążyli zobaczyć tej wystawy we Wrocławiu, będą mieli okazję obejrzeć ją w Warszawie, Krakowie, a może i w Trokach.

Już po przyjeździe do Cannes rozwiązywałam krzyżówkę w „Kurierze Wileńskim” z 7 września 2010 r. Wzruszyło mnie jedno z haseł: „Mieszka w naszym kraju” – odpowiedź: „Karaim”. I niech tak zostanie po wsze czasy.

Maria-Emilia Zajączkowska Łopatto